



Rafał Ćwikowski

REFORMACJA

Może jeszcze przyjdzie?

Koniec września, początek jesieni, to czas szczególnej zadumy. Lubię wtedy wybrać się gdzieś, gdzie dumać można w ciszy, jedynie zakłócaną szumem wiatru i odgłosem ptaków. W tym roku też zaznałem tych niezwykłych dla zmysłów doznań włączając się po Wzgórzach Trzebnickich w piękną słoneczną sobotę.

Kto choć trochę interesuje się sztuką, wie, jak trudno uciec w malarstwie od kiczu, kiedy chce się „opisać” farbami na płótnie zachód słońca, pierzaste chmury na niebie lub właśnie jesień. Wychodzą wtedy spod ręki artysty, mdlawe, cukierkowate landszafty.

Ale w naturze te same widoki zapierają dech w piersiach, napełniają dusze „mistycznym pokarmem”, który oczyszcza nasze miejskie umysły zatrute kontemplowaniem betonowych blokowisk.

Trzydzieści kilometrów od Wrocławia mogłem w pięknym jesiennym lesie nasłuchiwać odgłosów przekomarzających się w locie myszów, kruków i sójek. Nawet klucze gęsi i żurawi odlatujących na południe też mi się trafiły. Prawda, że brzmi kiczowato? Jak się czyta, ale nie, jak się ogląda.

Te gęsi właśnie przypomniały mi, że to już październik i czas Święta Reformacji (kto pamięta ten wie jak to z tą gęsią i **Janem Husem**, a nawet łabędziem było).

Zastanawiam się co też jeszcze po 500 latach mogę napisać, czego by jeszcze nikt nie napisał (i w tak czcigodnym temacie nie powielać oczywistych faktów i interpretacji). Ale myślę, że tematy ważne, wydarzenia epokowe nie można pozabawić ciągłej analizy tylko dlatego, że są powszechnie znane.

Kiedy myślę o Reformacji, postać **Marcina Lutra** jawi mi się w kontekście wielu innych ważnych dla dziejów ludzkości postaci wcale z **Lutrem** nie związanych ani czasami, ani wydarzeniami. Myślę o **Mikołaju Koperniku** (nawiasem mówiąc krytykowanym przez **Lutra**), o **Krzysztofie Kolumbie**, o podróżnikach z okresu wielkich odkryć geograficznych i wielu im podobnych.

Co łączy tak odległe i odmienne postacie? Kiedy czytamy ich biografie,



podziwiamy sukcesy. Jakby w sposób naturalny zakładamy, że musiało się im jakoś udać. Wszak tak nietuzinkowi ludzie nie porywaliby się z motyką na słońce. A jednak dla mnie każda tego typu postać, w tym szczególnie **Marcin Luter**, to wyjątkowa osobowość.

Analizując wszystkie okoliczności i uwarunkowania tamtych czasów trzeba powiedzieć, że wystąpienie **Lutra** było

czystym szaleństwem, podobnie jak podróż na zachód Kolumba lub przewracanie do góry nogami ówczesnej astronomii u Kopernika.

Niepewność i determinacja

Luter nie mógł mieć pewności co do sukcesu swoich reform. W każdym razie nikt o zdrowych zamysłach nie mógł mieć nawet wystarczającej nadziei na sukces, aby na szali powodzenia stawiać całe swoje życie. Trzeba było mieć w sobie na tyle poczucia słuszności swoich poczynań, na tyle poczucia konieczności działania mimo wszystko, żeby całkowicie zaangażować się w zdobycie upragnionego celu.

Przyznam, nie inteligencji ani zaszczytów, ale tej determinacji zazdroścę tym, którzy w historii umieli wsłuchać się w swój wewnętrzny głos i iść za jego przesłaniem wbrew wszystkiemu i wszystkim. Ci, którzy postanowili na niewielkich okrętach zapuścić się w nieznane morza, aby bez map i wiedzy na temat samej Ziemi szukać drogi do Indii, mieli większe szanse na sukces, a przynajmniej przeżyć niż Luter, który postanowił reformować niereformowalne.

Wielkość tego człowieka polega nie tylko na rewolucyjnej myśli, odkrywczej teologii, ale przede wszystkim na tej determinacji, która każe pójść w nieznane z mocnym postanowieniem, że tak trzeba inaczej nie można. Ta determinacja powinna cechować nas dzisiaj, kiedy musimy podejmować znacznie mniej ryzykowne, ale ważne dla działania zboru czy Kościoła decyzje.

Ekumeniczne nadzieje i rozczarowania

Nowe czasy niosą nowe problemy i nadzieje. Taką nadzieją jest rozwijający się ruch ekumeniczny. Nadzieją, ale i problemem. Pewne sukcesy w tej materii możemy odnotować już dzisiaj. Mniej wzajemnej wrogości między kościołami, dużo współpracy, wspólne wizyty, wspólne prace nad tłumaczeniem tekstów Pisma Świętego.

To bardzo dużo w odniesieniu do faktu, że jeszcze sześćdziesiąt lat temu dyskryminacja na tle wyznaniowym była zjawiskiem nader częstym.

Wystąpienie Lutera było czystym szaleństwem, podobnie jak podróż na zachód Kolumba lub przewracanie do góry nogami ówczesnej astronomii u Kopernika.

Ale czy można zrobić krok dalej? Czy kościół rzymskokatolicki, który przyjął niektóre tezy Reformacji za swoje, nie utknął na pozycjach wyznaczonych swoją dogmatyką? Czy kościoły ewangeliczne mogą pozwolić sobie na ponowną analizę swoich założeń doktrynalnych i szukać tu jakiegoś kompromisu?

Wydaje się, że optymistycznie poświadczony ruch ekumeniczny obecny wśród kościołów protestanckich już w XIX wieku, a w kościele rzymskim od Soboru Watykańskiego II, obecnie opiera się głównie

na wzajemnych uprzejmościach i wymianie uśmiechów. Tak powszechnie głoszona idea jedności w różnorodności nie mieści się w rzymskokatolickim rozumieniu braterstwa kościołów.

Dokument watykański *Dominus Jesus* wyraźnie dał nam do zrozumienia, gdzie jest nasze, ewangelickie miejsce w rzymskim rozumieniu chrześcijaństwa. Cała „teologia odpustów” ma się dobrze i 500 lat po Reformacji niewiele się tu zmieniło albo zgoła nic.

Przywrócenie do jedności z kościołem rzymskim do niedawna schizmatycznego arcybiskupa **Lefebvrea** i jego skrajnie konserwatywnego, antyekumenicznego ugrupowania, też jest symptomatycznym znakiem. Bóg zapakowany przez rzymskich katolików w paragrafy *Kodeksu Kano-*

Dokument watykański *Dominus Jesus* wyraźnie dał nam do zrozumienia, gdzie jest nasze, ewangelickie miejsce w rzymskim rozumieniu chrześcijaństwa.

nicznego z trudem odдыcha w ewangelickiej mentalności. Okadzanie obrazów, ubieranie ich w drogie sukienki i obnoszenie procesjonalnie zakrawa na bałwochwalstwo. Świecenie wodą przez duchownego rzymsko-katolickiego czego się da od kościelnych witraży przez samochody, cudowne medaliki, po schody ruchome w supermarkecie jest bliższe

magii niż religii. Nawet podpisanie wspólnej deklaracji o usprawiedliwieniu przez kościoły ewangelickie oraz kościół rzymski niewiele tu nie zmieni. Zwłaszcza w kontekście magiczno zabobonnego rozumienia i praktykowania odpustów częściowych, zupełnych, okolicznościowych czy innych.

Reformacja musi trwać nadal

Należy postawić pytanie, co można zyskać a co stracić na ekumenicznym zbliżeniu. Po pierwsze mamy ewangeliczny nakaz dążenia do jedności. Z tego nakazu nie wywiązują się chrześcijanie należycie. Po drugie podział jest znakiem zgorzienia dla niewierzących i niechrześcijan, a dla nas powodem wstydu. Po trzecie brak jedności znacznie utrudnia misję, nie czyni chrześcijan wiarygodnymi, rozprasza wysiłki, a nawet rodzi konkurencję.

Jeżeli jedność w jakikolwiek sposób byłaby możliwa, jest pożądana, ale nie za wszelką cenę. Nie może być jedności kosztem prawdy. A prawda, choć jest tylko jedna w naszym chrześcijańskim mniemaniu, mieszka tam, gdzie my sobie tego życzymy. Tylko że adwersarze myślą dokładnie tak samo. Kościół rzymskokatolicki na przyjęciu w swe progi skruszonych ewangelickich „braci odłączonych”, zyskałby nowe źródła dochodu i propagandowo nośną tezę, że jeden Powszechny Kościół to tylko ten z papieżem. My nie zyskalibyśmy nic. Reformacja musi zatem trwać nadal, gdyż jej całkowite przeprowadzenie jest dalekie od finału.

Ewangelickie dylematy

Nasze kościoły nie są wolne od własnych problemów, które z okazji rocznicowych też warto poruszyć. Ze zdziwieniem przyjąłem do wiadomości, że siostrzany kościół w luteriańskiej Szwecji zaakceptował śluby homoseksualistów nadając im kościelną oprawę. Nie czas tu ani miejsce, aby rozpętywać ważną zresztą dyskusję o orientacji seksualnej współwyznawców. Widać jednak, że nie uwolnimy się od rozstrzygnięcia dylematu, jak definiujemy rodzinę, co jest, a co nie jest małżeństwem, kogo możemy nazywać rodzicami, a kogo jedynie prawnymi opiekunami.

Nie uciekniemy też od dyskusji o wprowadzeniu w urząd duchowny kobiet. Niebawem staniemy się wyspą męskich duchownych na luteriańskim morzu. I o ile potrafię zrozumieć, że każdy związek międzyludzki jest do zaakceptowania, chociaż nie koniecznie musi nazywać się małżeństwem, o tyle brak ordynacji kobiet trudno mi zrozumieć.

Nie bez znaczenia jest również refleksja nad naszym luteriańskim wywiązywaniem się z obowiązku głoszenia Ewangelii. Może głębszej analizie potrzeba poddać zakres działań misyjnych naszych zborów w lokalnym środowisku. Ale to tematy godne osobnego artykułu przy innej okazji.

Reformacja jest konieczna, reforma stale obecna, a reformatorów nigdy nie za dużo. Ewangelia nadal nie jest w pełni znana, dostęp do tekstu Słowa Bożego wcale nie łatwy, znajomość podstawowych faktów z historii Kościoła Powszechnego znikoma. W naszym kraju jest czas dla aktywnych i wiarygodnych chrześcijan. W dobie kryzysu kościoła

rzymskokatolickiego należy skupić wysiłki na uświadamianiu zagubionym, że brak przynależności do kościoła nie musi być tożsamy z brakiem wiary, a wiarę można pogłębiać i umacniać również we wspólnotach ewangelickich.

Ilu naszych rodaków wie, jak wielu sławnych Polaków lub ludzi związanych z Polską było ewangelikami? Ilu mieszkańców miast zna adresy naszych zborów? Dlaczego piękne akcje parafialnych aktywistów są adresowane tylko do własnego grona współwyznawców, a rzadko albo wcale do wspólnoty lokalnej? Czy nasi sąsiedzi wiedzą, że jesteśmy ewangelikami i czy nasza praca o tym świadczy? Czy statystyczny członek naszego zboru potrafi podać adresy np. trzech innych wspólnot ewangelickich lub ewangelikalnych w naszym mieście? Dlaczego tak rzadko łączymy siły i mówimy wspólnym głosem? Jedne Dni Kultury Protestanckiej nie załatają dziury informacyjnej i nie usprawiedliwią braku naszych wspólnych działań. Dlaczego tak niewiele słyhać w mieście o Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan? Dlaczego spotkania w ramach tego Tygodnia są często nijakie? Dlaczego nasz marketing jest tak słaby, że w telewizji dziennikarze sądzą, że Wielkanoc to święto katolickie? Pytania można mnożyć w nieskończoność. Ale nie w tym rzecz, aby sobie ponarzekać. Idzie o to, aby uświadamiając sobie braki umieć i chcieć je niwelować.

Reformacja jest konieczna tu i teraz. Z okazji 31 października jakiego bądź roku, życzę wszystkim poczucia dumy z bycia spadkobiercą Lutra i jemu współczesnych. Niech ta duma zwalczy fałszywą skromność, pokora pokona pychę, działanie wyeliminuje słabość, niechęć i bylejakość.

Rafał Œwikowski